

## Kierunki myślenia w naszej kulturze w podejściu do kształtowania charakteru dziecka – krótki rys

Ujęcie tematu zakłada, że charakter można kształtować i że kształtować go wolno. Skłaniam się więc do poglądu empirycznego, twierdzącego, że charakter kształtuje się w miarę nabywania doświadczenia (wykształcenie, środowisko a szczególnie wola lub inaczej wybór). Nie neguję przy tym wrodzoności charakteru i bynajmniej nie zaprzeczam istnienia determinacji genetycznej oraz czynników prenatalnych. Tym samym nie wdaję się też w spory między innymi z poglądami psychoanalityków w tej problematyce – czyli wpływowi przeżyć i doświadczeń wczesnego dzieciństwa oraz relacje z rodzicami i rodzeństwem.

Generalnie mam jednak olbrzymie wątpliwości, czy oprócz starożytnego idealizmu oraz dwudziestowiecznego humanizmu pozostałe kierunki i okresy psychologii w wymiarze potocznie znanym wnoszą coś ważnego do problematyki woli, charakteru, osobowości.

Pojęcie „charakter” jako takie ma wydźwięk pozytywny. Mówiąc „charakter” wyrażamy podziw i aprobatę. Jego negatywnie zabarwionym wariantem jest zdrobnienie „charakterek”. Poprzez atrybutyzację możemy uzyskać np. słaby charakter, chwiejny charakter, zły charakter, czarny charakter - choć tak określony człowiek ma może jeszcze szansę – w przeciwieństwie do znaczenia już pejoratywnego, do kogoś „bez charakteru”. Ta uproszczona analiza semantyczna potwierdza, że charakter jest naszą cechą immanentną, którą jednak można kształtować, zmieniać i doskonalić – można ją też utracić. Dodam jeszcze jako ciekawostkę, że praca Ericha Fromma: *Mieć czy być, To have or to be*, napisana w języku angielskim, choć Fromm mógł ją napisać po niemiecku, ogranicza wybór właśnie z powodów językowych. Angielski dysponujemy dwoma czasownikami posiłkowymi – niemiecki trzema: *haben, sein und werden* (mieć, być i stawać się).

Używam pojęcia charakter, jako określenia cech psychicznych człowieka, które związane są z realizacją jego przekonań moralnych, bo dla mnie kultura to **kult**, czyli **świętość**, i równocześnie **pielęgnowanie/kultywowanie** życia człowieka jako takiego, **istoty na wzór i podobieństwo Boga**, zawiera zestaw norm i jest synonimem humanizmu / **człowieczeństwa**. Tym samym nie istnieje kultura ludożerców, hitlerowców i komunistów, bo zabijanie w imię idei jest nie kulturą a barbarzyństwem. (za: *Słownik filozofii, wydanie polskie – „Książnica” 1992*)

Nie istnieje też kultura kiboli, dresów i skrajnej prawicy czy lewicy. Nie istnieje też w dużym stopniu kultura Grecji, czy Rzymu – na poziomie pozapodręcznikowej znajomości. Nie ma w nich nic boskiego. Nie ma przykazania miłości... Takie ujęcie kultury zwalnia mnie od dalszego uściślenia użytego w temacie sformułowania: *w naszej kulturze*.

Jestem jak najdalej od tzw. charakterologii wywodzącej się ponoć aż od Hipokratesa. Bogatszy wydaje się być np. skarbiec literatury. Choćby tylko ten tak genialnie streszczony przez Jorge Luisa Borgesa w Czterech cyklach.

Ze względu na ograniczenia czasowe i poznawcze fajerwerki historyczno-teoretyczne, sięganie do Starożytności, do wieku XVI, XVII, a szczególnie do wieku XVIII i XIX oraz XX, wyliczanie i omawianie nie wydają mi się szczególnie pragmatyczne. Skłaniam się do „imaginarium prawdy” Andre Malraux, do „Chwili myśli” C.K. Norwida... Między innymi dlatego, bo żyjemy dzisiaj w świecie zobowiązującym do uwzględniania przy próbie odpowiedzi na pytanie o kształtowanie charakteru zarówno odradzającej się w Chinach nauki Konfucjusza jak i nowozelandzkiego rugby, japońskich anima oraz gier komputerowych.

Na użytek praktyki szkolnej wystarczy i chyba należy przyjąć, że nawet przy pełnej determinacji człowiek ma wolną wolę, lub inaczej biorąc wybór, oraz obowiązek doskonalenia swego charakteru w pełniejszym człowieczeństwie celem tworzenia lepszego środowiska dla życia w doskonalszej miłości samego siebie i bliźnich. W kulturze zachodu jest to przede wszystkim kultywowanie ideału do którego się zbliżamy.

Charakter w ostatnich dziesięcioleciach kształtowali rodzice, szkoła, kościół, media, sport i sztuka. Przy omówieniu tematu skupię się więc na rodzicach, szkole, kościele, mediach, sporcie i i sztuce.

### **Dlaczego obecnie kształtowanie charakteru dzieci w Polsce jest utrudnione?**

Oczywiście najpełniej i najlepiej charakter dziecka kształtują matka i ojciec, to oni zgodnie z naturą mogą pomóc dziecku w zbliżaniu się do ideału, do zaspakajania potrzeb bieżących i przeszłych. To truizm, ale warto go powtarzać, bo to rodzice przekazują dziecku, zwłaszcza w jego pierwszych latach tradycje i współczesność kierunków myślenia o nim w naszej kulturze. To rodzice ukazują dziecku przedmioty jego potrzeb i pomagają te potrzeby zaspokoić. Rodzice jednak są też po części owocem działań szkoły, kościoła i otaczających ich sportu, sztuki i mediów - a po części ich bieżącym zmiennym adresatem. Koło się zamyka. Koło zwariowane. Jeżeli narzekamy na rodziców, to równocześnie narzekamy między innymi na naszych byłych i obecnych nauczycieli. Przyjmuje się bowiem nader często, że charaktery rodziców mogły zostać ukształtowane dzięki osobowości nauczycieli oraz programom nauczania i podręcznikom. Przyjrzyjmy się, jak wygląda to w wybranych podręcznikach do języka polskiego.

Na początku wnioski po lekturze fragmentów Biblii. W podręczniku dla klasy trzeciej znajdujemy fragment Księgi Rodzaju ukazujący konflikt między synami Jakuba, zazdrosnymi o uczucie, jakim darzy on swego umiłowanego syna – Józefa. Rywalizacja starszych braci doprowadza, do sprzedania Beniamina Izmaelitom. W historii tej Izrael, przedstawiony jako głowa rodu, wymaga bezwzględnego posłuszeństwa, a jednocześnie okazuje ból po stracie najmłodszego syna. Uczeń czytający tekst bez pomocy nauczyciela i analizujący go zgodnie ze wskazówkami zawartymi w podręczniku może nie zauważyć, że to właśnie ojciec poprzez faworyzowanie jednego ze swoich dzieci, przyczynia się do jego tragedii. Uważamy, że rolą nauczyciela jest zwrócenie uwagi na patriarchalną postawę Jakuba. To również dobra okazja, żeby wskazać uczniom prawdziwe podstawy tego ustroju. Zdarza się bowiem często, iż nie potrafią oni odnaleźć związku między koczowniczym trybem życia ludów pasterskich a wymuszonym przezeń systemem funkcjonowania wspólnoty rodowej. Tymczasem również w Biblii, w Nowym Testamencie odnajdujemy, zaprezentowaną w podręczniku dla klasy drugiej przypowieść o synu marnotrawnym. Tu uczniowie dostrzegają natychmiast różnice w traktowaniu dzieci przez ojca. Ważna informacja podana na marginesie. Stęskniony ojciec wita syna – utracjusza, wychodząc mu naprzeciw i tuląc go do siebie, co nie było w zwyczaju patriarchów Izraela. Fakt ten może zostać pominięty, jeśli nie podkreśli się owej przemiany w sposobie okazywania uczuć ojcowskich.

Dwa przytoczone przykłady to punkt wyjścia do prezentacji innych bohaterów tekstów z podręczników. Mamy tu zatem fragment *Iliady* (podręcznik do klasy trzeciej), ukazujący postać Priama korzącego się przed Achillosem, bezczeszczącym ciało jego syna. Mamy postać ojca rozpaczającego po śmierci córki w *Trenach* Jana Kochanowskiego (tamże). Bohaterowie ci ukazują głęboko ludzki wymiar swojego ojcostwa, odmienny od patriarchalnego wzorca kręgu biblijnego. W tym miejscu istotne jest zwrócenie uwagi uczniów na humanistyczne ideały antyku i renesansu.

Znajdujemy w podręcznikach portrety ojców pracujących, utrzymujących swoje rodziny. To przede wszystkim Bogumił Niechcic (fragment powieści Marii Dąbrowskiej *Noce i dnie* w podręczniku do klasy drugiej) czy też ojciec Marcinka Borowicza (fragment powieści Stefana Żeromskiego *Szyfowe prace* – tamże) lub ojcowie bohaterów *Kamieni na szaniec* Aleksandra Kamińskiego (tamże). Można zaryzykować stwierdzenie, iż są oni spadkobiercami patriarchy, ale „zreformowanego” przez osiągnięcia cywilizacji. Nieodzwonne jest tu zwrócenie uwagi młodzieży na realia epok, w których żyli bohaterowie, zaznaczając przy tym znaczącą rolę matek w kształtowaniu postaw moralnych młodego pokolenia. Egzemplifikację tego zagadnienia stanowić może analiza całego tekstu książki Aleksandra Kamińskiego, który ukazuje głębokie więzi emocjonalne matek z synami. Tu pojawia się niezwykle istotna sprawa materialnej kondycji polskiej inteligencji. Należy podkreślić, iż uczniowie pod kierunkiem nauczyciela, dostrzegają znaczące różnice między pokoleniem przedwojennych i współczesnych intelektualistów, którzy powinni wpływać na kształtowanie aksjologicznych podstaw młodego pokolenia. Nie bez znaczenia wydaje się więc podkreślenie tych fragmentów tekstu, które wyraźnie mówią o finansowej sytuacji rodzin Rudego, Alka i Zośki. Truizmem bowiem wydaje się stwierdzenie, że pełne zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych i poczucie bezpieczeństwa materialnego ma ogromny wpływ na moralną kondycję rodziny, a zwłaszcza jej najmłodszych członków. Nie jest to oczywiście warunek podstawowy, ale istotny. Stwarza bowiem możliwość pełnego poświęcenia czasu i energii sprawom innym niż zapewnienie rodzinie podstaw bytu. W atmosferze dojrzałej miłości i odpowiedzialności możliwe staje się partnerstwo wszystkich członków rodziny, co owocuje wychowaniem młodego, zdrowego moralnie i zaangażowanego społecznie pokolenia.

W podręczniku dla klasy drugiej można odnaleźć antywzorzec postawy rodzicielskiej. Jest nim ojciec bohaterki autobiograficznej powieści Christiane F. *My, dzieci z dworca Zoo*, postać skrajnie patologiczna, człowiek, dla którego jedyną, znaną mu metodą wychowawczą jest przemoc, granicząca z sadyzmem. Budzi on zdecydowanie negatywne odczucia wśród uczniów, co pozwala nauczycielowi zwrócić ich uwagę na niedopuszczalność takiego traktowania dzieci przez rodziców. Niestety, matka dziewczyny również nie stanowi dla niej wzoru postępowania. Jako kobieta samotnie wychowująca dzieci, musi stawić czoła problemom codzienności, nie zauważając, że jej córka stacza się na samo dno. Tekst ten uświadamia uczniom, jak ważną rolę w życiu młodego człowieka odgrywa pełna, kochająca się rodzina, założona przez dojrzałych i odpowiedzialnych ludzi, którzy wychowują swoje dzieci wspierani przez państwo, stwarzające godne warunki życia każdemu obywatelowi.

Tu zwraca na siebie uwagę problem samotnego macierzyństwa. Nie ma on zbyt obszernej egzemplifikacji w podręcznikach, ale poza wymienionym wyżej tekstem, można odnaleźć fragment *Balladyny* J. Słowackiego, ukazujący tytułową bohaterkę w relacji z matką i młodszą siostrą. Nie chodzi tu bynajmniej o kreację bohaterki dramatu Słowackiego, ale o umieszczenie w podręczniku fragmentu ukazującego rywalizację sióstr o względy Kirkora. Młodzież bez trudu odnajduje analogię do biblijnego Jakuba faworyzującego najmłodszego syna. Wnioski, do jakich dochodzą uczniowie, są dość jednoznaczne. Traktowanie dzieci przez rodziców ma ogromny wpływ na postawę młodego pokolenia, jednocześnie należy zaznaczyć, że młodzi czytelnicy z łatwością dostrzegają tę paradoksalną prawdę, iż dziecko mniej kochane kocha bardziej. Smutna konkluzja, ale prawdziwa.

Neologizmem jest pedagogizacja rodziców. A więc ci, którym nie powiodło się kształcenie i wychowywanie dzieci i młodzieży w pierwszym podejściu, mają teraz wychowywać rodziców. Bez przychylności krajobrazu oświatowego wynik będzie raczej wątpliwej jakości.

Ponieważ szkoła współczesna wycofuje się z kształtowania charakterów w kierunku realizowania podstawy programowej, przygotowania do egzaminów zewnętrznych, w kierunku planów wychowawczych, mundurków, w kierunku zatrudniania psychologów i pedagogów jako panaceum na agresję, adhd, dysleksję itd., wycofuje się, bo musi. Musi, bo nie stać jej na nauczycieli z osobowością, nauczycieli, dla których szkoła jest miejscem pracy: wytyczania celów i ponoszenia odpowiedzialności. Wycofuje się, bo nie stać jej na zaufanie nauczycielom, na tolerowanie osobowości wśród nauczycieli, bo nauczyciela z osobowością wymaga zaspakajania swoich potrzeb. Nauczycielka musi zarabiać po to, aby się rozwijać i doskonalić. Nie chodzi tu wyłącznie o instytucjonalne doskonalenie zawodowe. Zwłaszcza, że nauczyciele nauczycieli to też nauczyciele. Osobowość nauczycielska zna swoje potrzeby. To po pierwsze uczciwe uposażenie. Uposażenie a nie zarobek. Nauczyciel nie jest od zarabiania. Ani przedpołudniem ani popołudniu. Dlaczego uposażenia odgrywają tak istotną rolę? Ano dlatego, że po pracy wymagany jest odpoczynek – faza refleksji, faza głębokiego myślenia. Do pracy potrzeba zaś warsztatu: własnego pokoju, biurka, fotela, regałów, książek, komputera z drukarką i skanerem, pendriva, telewizora, DVD, video, radia, odtwarzacza kaset i CD, należy śledzić życie kulturalne, społeczne i polityczne i w nim uczestniczyć, należy też czynnie odpoczywać – a to wszystko kosztuje. Nauczyciele mówiący o powołaniu i altruizmie nie są wiarygodni. Nie kształtują charakteru. Pani dorabiająca na utrzymanie swoich dzieci w Avonie, pani nieodpłatnie jeżdżąca weekendami na wycieczki z cudzymi dziećmi, kiedy jej dzieci zostają w blokowisku, to zagrożenia dla kształcenia charakteru. Grupy zawodowe żyjące w ubóstwie wykształcają zastępcze systemy wartości. Może jednym z nich jest awans.

Niewiarygodni są nauczyciele geografii, którzy nie podróżują. Poloniści, których nie stać na teatr, kino, wystawy, zwiedzanie. Językowcy nie wyjeżdżający za granicę. Dyrektorzy bez znajomości języka. Jak charakter może kształtować ktoś, kto nie ma własnych dzieci? Albo ktoś, kto własne dzieci ma w nosie? Jak charakter może kształtować szkoła przy takim procencie feminizacji i przy równoczesnych podrygach w kierunku klas jednopłciowych.

Nauczyciel to postulatywnie artysta – nie można stosować wobec niego przejętych z przemysłu form ewaluacji – należy mu dać wolność i zaufanie, tak aby to co mówi, było w zgodzie z tym jak mówi i jak się zachowuje. Dopiero taki nauczyciel jakiegoś ma szansę na kształtowanie charakteru.

Lektura kształtuje charakter Szkoła ma listę lektur..Dyskusja na ten temat trwa. Nie padają w niej tytuły: Parsifal, Cyd, Effie Briest, Pięć lat kacetu, Paragraf 22, Regulamin tłoczni win, Wielka ryba – nie wspomnę o ignorowaniu Harego Pottera i Tolkiena, Stommy Davisa W niepamięć odeszli: Remarque, Kisch, Hemingway, Steinbeck, Miller, Böll ale też Szklarski, Fiedler, Bunsch, Parnicki oraz Andrzejewski oraz poeci... Dyskusja długa ale dotychczas bezowocna.

Szkoła winna przygotowywać do życia - do podejmowania świadomych wyborów. Do rozmowy. Takie były założenia reformy i programu: *Nowa Szkoła*

Potwierdza to dydaktyka języków obcych: „W procesie uczenia się uczniowie dzięki zabawom przyswajają treści przedmiotowe obecne w ich zakresie zainteresowań i stosują przy tym różnorodne techniki, metody, strategie. Uczniowie uczą się uczenia, uświadamiając sobie proces uczenia się i dokumentując go. Błąd jest zwykłym zjawiskiem towarzyszącym procesowi uczenia się. Uczniowie ćwiczą nowy język w ich języku pośrednim (interimlanguage). Proces uczenia się zachodzi także poza pomieszczeniami klasy, szkoły.

Uczniowie wypowiadają się bez obaw przed błędami, ale wspólnie dokładając starań celem doskonalenia ich kompetencji językowych. Uczniowie i nauczyciele wspólnie przeżywają zmieniające się, w sposób nie do końca przewidywalny, godziny lekcyjne. Nauczyciel jest koordynatorem, organizatorem, wspiera pracę w grupach, ale zasadniczo uczniowie uczą się sami.

Tak jak uczniowie muszą się nauczyć samodzielnie pracować, tak nauczyciel musi się nauczyć otwierania swoich lekcji i oddawania uczniom większości procesów zachodzących podczas nich. Dawniej po zakończonym dniu pracy nauczyciel wychodził ze szkoły i zadawał sobie pytanie, czy uzyskał wszystkie cele lekcyjne – obecnie, wie tylko, że uczniowie uczyli się z radością i to wszystko. Cele realizowane są nie jako cele linearne, lecz jako cele aproksymatywne.

Dla porównania powiem jak języków uczono dawniej.

Collegium Nobilium, powstało w roku 1740 i przeznaczone było dla synów magnackich i bogatej szlachty. Stanisław Konarski wzorował się przede wszystkim na Collegium Nazarenum pijarów w Rzymie ale i na akademii rycerskiej założonej przez Stanisława Leszczyńskiego. Rozkład zajęć Collegium przewidywał dla francuskiego 2 godziny dziennie, od godz. 10 do 12, z podziałem na trzy grupy (początkujących, średnich i zaawansowanych) To samo dotyczyło języka niemieckiego, którego lekcje odbywały się po południu. Francuski obowiązywał nawet w dni rekreacyjne (po 2 godziny), a obydwaj języki również w czasie wakacji (po 2 godziny dziennie) jako tzw. „czytanie francuskie i niemieckie). Rzecz zrozumiała, że mówienie wyłącznie językami obowiązywało na lekcjach i w rozmowach towarzyskich. Pogłębianiu i utrwalaniu języków w Collegium Nobilium miał również służyć teatr szkolny, w którym szerzono nowe i postępowe myśli. Wystawienie dobrych sztuk kształciło smak estetyczny. Szkoła rycerska. W roku 1765 król Stanisław August powołał do życia Szkołę Rycerską, w której kadeci umiejętności i sprawności językowe zdobywali trzema drogami:

- 1) przez systematyczną naukę w trybie lekcyjnym;
- 2) przy wykładach różnych przedmiotów, podawanych w językach francuskim i niemieckim, jak np. geografii, historii, literatury powszechnej i przedmiotów zawodowych;
- 3) przez konwersację pozalekcyjną z nauczycielami, kolegami i służbą.

Szkoła nie przygotowuje też do uczestnictwa w kuźniach charakteru jakimi były i chyba nadal są świat sztuki i sportu i w nim nie uczestniczy.

Sztuka: to była w szkole do niedawna walka ze sztuką popularną – od rock and rolla do hip hop, od murali do graffiti, od Charliego Chaplina do Simpsonów. To też wizja uproszczona. Obecnie szkoła nawet już nie walczy. Bowiemy problematyka jest nieobecna w podstawie i standardach. W szkole nie można się nauczyć malowania i śpiewania, nie można się też dowiedzieć, jaką rewolucję obyczajową wywołał Johann Strauss ojciec masowo wprowadzając na salony walca – nie dość, że taniec kontaktowy, ale jeszcze do tego bez wymiany partnerów? Czy w szkole można się dowiedzieć, jaką prowokacją byli ludzie niosący osły Goi? Kto zna film: The Wave, kto z nauczycieli potrafi i ma czas porównać Morrisona z Lenonem z Hendrixami z porównać Wietnam z Irakiem, porównać Grechutę, Niemena i Nalepę z Kazikiem albo Riedlem –.

Od wieku dziewiętnastego związki sportowe były kuźnią charakteru. Hasła: „W zdrowym ciele, zdrowy duch” nie były frazesami. Kusociński, Marusarz to ikony. Wunderteam Mulaka, szkoła Feliksa Stamma kształtowały charaktery.

Obecnie sport stał się sprawą prywatną, kto odczuwa potrzebę, ten jeździ na rowerze, na nartach i żegluję lub biega, ale sport masowy jako element kształtowania charakteru jest raczej mizerny - nieobecny zarówno ten amatorski jak i ten wyczynowy. Jeden Adam Małysz nosi nas swych barkach ciężar obowiązków idola. Dobrze, że to Adam Małysz.

We współczesnej Francji i Holandii programy piłkarskie, to wychowawcze programy socjalizujące. Rafael van der Vaart i Robin van Persie są wychowankami szkoły Ajaxu Amsterdam, gdyby nie sport byłiby łobuzami – tak przynajmniej twierdzą. Lilian Thuram zabrał liczący się głos, kiedy rozruchami na przedmieściach Paryża i innych wielkich miast francuskich politycy próbowali obciążyć imigrantów. Sport szkolny i akademicki w Stanach Zjednoczonych tradycyjnie stanowi ważny element systemu wychowania i uspołeczniania. Kto wie jak dane społeczeństwa zapewniją byt swoim gwiazdom po zakończeniu kariery?

Kościół z Bogiem Starego Testamentu, groźnym wręcz mściwym, nierychliwym ale sprawiedliwym, z grzechami ojców spadającymi na dzieci, z koniecznością odkupienia grzechu pierwotnego, z czyścem i piekłem, kościół, który dopiero w tym roku zrezygnował z „otchłani”, w której przebywają zmarłe dzieci nieochrzczone, to świat stałej niedoskonałości, w której kształtuje się charakter w strachu przed ogniem i obowiązku odkupienia każdej przewiny. To tak jakby Mojżesz nie uprościł Księgi Praw poprzez Dekalog, a Chrystus nie wskazał na jedyne przykazanie – na przykazanie miłości. Pawła do Koryntian czyta się równie często jak historię Noego, czy przypowieść o Sodomie i Gomorze.

Żeby charakter kształtować, to trzeba go mieć - w rodzinie, szkole, kościele, mediach, sporcie i sztuce, a dopóki istnieją stosowne resorty w organizacji państwowej, dopóty odpowiada za najpierw państwo, potem partie i organizacje związkowe, a dopiero po nich rodzice, księża, nauczyciele, dziennikarze, sportowcy i artyści. Nie zdejmuję to jednak odpowiedzialności za kształtowanie charakteru z każdego z nas osobna i ze wszystkich razem – oto aksjologia mojego wystąpienia

---

W tekście wykorzystałem fragmenty wcześniejszych:

Anna Dziegiel, Aleksander Lubina: „Rodzice w podręcznikach szkolnych”, 2007

Aleksander Lubina: „O radości płynącej z uczenia się języków obcych”, 2007